

Iść, czy nie iść? - to jest pytanie!

Data publikacji: 9.10.2018 7:30

W 2014 roku frekwencja w pierwszej turze wyborów samorządowych wyniosła 47, 40 procent. W drugiej było gorzej – bo ze swojego prawa do oddania głosu skorzystało tylko 39,97 procent uprawnionych. W pierwszych wolnych wyborach do rad gmin w 1990 roku frekwencja wyniosła 42,27 procent. Pytamy więc naszych Czytelników, czy sposobem na niezbyt wysoką frekwencję, byłoby wprowadzenie w Polsce tzw. przymusu wyborczego?

□

Statystyki mówią same za siebie – ponad połowa Polaków, którzy mogą stanowić o tym, kto będzie przez najbliższe lata decydował m.in. o wydawaniu samorządowych pieniędzy, rezygnuje z udziału w wyborach. A to jeden z niewielu momentów, gdy sprawy swojej małej ojczyzny mogą wziąć we własne ręce.

Każde wybory, również te samorządowe wzbudzają wiele emocji. Sylwetki kandydatów, albo ich brak są tematem rozmów podczas rodzinnych spotkań. Bywa, że nawet gorących sporów. Często jednak ci, którzy zaciekle bronią, lub atakują przed wyborami osoby ubiegające się o mandat zaufania, w dniu głosowania pozostają w domach. Po ogłoszeniu wyników mają jednak pretensje i żal, że kandydat na którego stawiali, nie został wybrany.

W niektórych krajach antidotum na niską frekwencję są sankcje za brak udziału w głosowaniu. Zwolennicy takiego rozwiązania twierdzą, że „każdy obywatel ma obowiązek choćby minimalnej troski o swój kraj”. I tę troskę wyraża właśnie głosując. Karą dla osoby, który unika udziału w wyborach jest grzywna.

Dwa lata temu przymus wyborczy wprowadzony został w Bułgarii. Jak poinformował Reuters: za uchylenie się od obowiązku wzięcia udziału w wyborach grozi grzywna w wysokości 50 lewów (25 euro), albo pozbawienie świadczeń socjalnych na trzy miesiące. Dwa lata temu prawo nakazujące udziału w wyborach obowiązywało w 26 państwach na świecie. Wenezuela to jedyny kraj, gdzie wyborcza absencja ukarana może zostać nawet aresztem. Natomiast Włochy to państwo, gdzie przymus wyborczy istnieje, nie ma jednak możliwości egzekwowania go, bo wciąż nie wprowadzono przepisów wykonawczych.

Można tu jeszcze wspomnieć o Belgii, gdzie grzywna za notoryczne uchylenie się od udziału w wyborach może wynieść 125 euro, a taka osoba może nawet zostać na 10 lat usunięta ze spisu wyborców. W Luksemburgu obywatel regularnie łamiący przymus wyborczy może stracić nawet 1000 euro! W Australii, jedynym kraju anglojęzycznym, gdzie jest obowiązek uczestniczenia w głosowaniach i referendach, karze się obecnie jedynie tych, którzy nie potrafią usprawiedliwić nieobecności. Przymus wyborczy jest również w Tyrolu (Austria), Na Cyprze, Grecji, Turcji i w ograniczonym zakresie w Szwajcarii. Co ciekawe w krajach tych nie jest traktowane jako ograniczenie wolności, czy też krzywda.

W naszym kraju jednak odbiór takich przepisów byłby raczej jednoznaczny. Ponad 100 lat pod jarzmem zaborców, czasy PRL -u sprawiły, że Polacy chcą mieć prawo do decydowania o pójściu na wybory, czy też referenda. Wiele osób traktuje to wręcz jako przejaw wolności obywatelskiej. Jej ograniczenie spotkałoby się zapewne z ostrym sprzeciwem.

W gorącym okresie przedwyborczym warto jednak zastanowić się nad oddaniem głosu. Skoro nie jest to obowiązek, to może jednak dajmy szansę sobie i kandydatom. W końcu mam prawo do tego aby iść, lub nie iść na wybory.

anszaf